

Najczęściej umieramy w szpitalach i hospicjach

3 lutego 2013

W Polsce mężczyźni umierają najczęściej w wieku 75-79 lat, a kobiety w wieku co najmniej 85 lat; największa umieralność występuje w okresie jesienno-zimowym. Coraz częściej Polacy umierają w szpitalach i hospicjach niż w domach.

Tak wynika z opracowania „Jak Polacy umierają?” przygotowanego przez demografa dr. Piotra Szukalskiego z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Łódzki naukowiec badał, w jakim wieku Polacy obecnie umierają, z jakich powodów, o jakiej porze roku najczęściej oraz gdzie następuje zgon.

Szukalski przypomina, że bardzo wyraźny wzrost średniego trwania życia nastąpił w pierwszych dwóch powojennych dekadach oraz w trakcie ostatnich 20 lat. O ile na początku lat 30. ubiegłego stulecia statystyczny Polak miał przed sobą 48,2 lat życia, a przeciętna Polka 51,4 lat, to w 2011 r. było to odpowiednio: 72,4 oraz 80,9 lat.

Znacząco zmniejszyła się liczba zgonów dzieci w pierwszych pięciu latach życia. Na początku lat 30. zgony dzieci stanowiły – w zależności od płci – 35-40 proc. wszystkich. Wynikało to z dużej liczby występujących wówczas urodzeń oraz z wysokiej umieralności w pierwszym roku życia – swych pierwszych urodzin nie dożywało mniej więcej 17 proc. noworodków, podczas gdy obecnie umiera mniej niż 0,5 proc.

Obecnie wśród mężczyzn najwięcej zgonów jest wśród osób w wieku 75-79 lat, zaś w przypadku kobiet – w wieku przynajmniej 85 lat. „Dominacja ta będzie w nadchodzących dekadach coraz bardziej widoczna wraz z osiągnięciem coraz bardziej zaawansowanego wieku przez generacje powojennego wyżu demograficznego” – uważa Szukalski.

Według niego obecnie nieco wyższa umieralność występuje w miesiącach jesienno-zimowych, lecz generalnie pora roku ma zdecydowanie mniejsze znaczenie niż w przeszłości. W latach 30. XX w. wyraźnie wyższa była przewaga miesięcy zimowych – zgony wynikały z powikłań okołogrypowych, były konsekwencją niedogrzenia mieszkań, trudnych warunków sanitarnych i higienicznych, braku możliwości utrzymania czystości.

„Obecnie wciąż jednak miesiące jesienno-zimowe odznaczają się wyższym poziomem zgonów, odzwierciedlając warunki klimatyczne, większe prawdopodobieństwo przeziębienia się, większą częstość występowania problemów z oddychaniem” – dodał Szukalski. Najmniej zgonów odnotowuje się od czerwca do września.

Według łódzkiego socjologa w ciągu ostatniego półwiecza można zaobserwować trwały wzrost znaczenia nowotworów wśród przyczyn zgonu oraz spadek znaczenia chorób zakaźnych. Z danych GUS wynika, że w 1960 r. nowotwory były przyczyną 8,9 proc. ogółu zgonów, a w 2010 r. – 25,3 proc., choroby zakaźne stanowiły zaś w 1960 r. 6,9 proc. zgonów, a w 2010 r. tylko 0,7 proc.

Dominującą przyczyną zgonów od wielu lat są choroby układu krążenia, choć w ciągu ostatnich kilkunastu lat następuje powolne zmniejszanie się tej tendencji. W 1990 r. choroby układu krążenia były przyczyną 53,4 proc. wszystkich zgonów, a w 2010 r. – 46 proc. zgonów.

„Odzwierciedla to większą dbałość o zdrowie, pozytywną zmianę diety, ograniczanie palenia tytoniu, większą świadomość społeczeństwa w kwestii możliwości oddziaływania na swój stan zdrowia” – uważa socjolog.

W przeszłości prawie wszystkie zgony miały miejsce w domu, a śmierć w otoczeniu rodziny umożliwiała godne pożegnanie się z domownikami. Po części sytuacja taka wynikała z braku lub słabości opieki instytucjonalnej, w efekcie czego rodzina była najważniejszym dostarczycielem opieki w ostatniej fazie życia.

W ostatnich kilkudziesięciu latach więcej osób umiera w

szpitalach lub hospicjach. Z danych GUS wynika, że w 1980 r. w szpitalu zmarło 42,7 proc. osób, 0,5 proc. w innym zakładzie opieki zdrowotnej; 49,1 proc. zgonów nastąpiło w domu. Po 30 latach proporcje te znacznie się zmieniły m.in. w związku z długotrwałymi procesami leczenia w szpitalach. W 2011 roku aż 50,6 proc. zgonów nastąpiło w szpitalach, 6,6 proc. w innych placówkach (głównie w hospicjach), a 37 proc. w domach. Tym samym zmniejszyła się obciążenie rodziny opieką nad umierającymi.

Jednocześnie można podejrzewać, że wskutek zaniku naturalnego, w minionych epokach historycznych, „oswojenia śmierci” stres psychiczny wynikający z utraty bliskiej osoby nie zmniejszył się, lecz wręcz przeciwnie – narasta.

„Stres ten zapewne jest znacząco większy również i w przypadku osób umierających, których ostatnie dni i godziny życia coraz częściej upływają w obcym otoczeniu” – zaznaczył socjolog.

Źródło: [PAP – Nauka w Polsce](#)